

Ucieczka

KIEROWNICTWO Państwowego Teatru Ludowego w Krakowie z dyrektorem **Henrykiem Gilykiem** (zarządem znany reżyserem i aktorem) na czele ma dobre i śmiało pomysłowy repertuarowe, za które z pewnością należą się słowa uznania. Dla przykladu parę tytułów wciąż obecnych w repertuarze: „Betleem polskie” Rydla, „Hiob” Wojtyły „Milczenie” Brandstaetera, „Parady” Potockiego — i teraz nowa premiera: „Ucieczka”

Michała Buhakowa. Decyzja wystawienia tego znakomitego dzieła scenicznego autora „Mistrza i Małgorzaty” zasługuje na aplauz tym większy, że jest to jego dopiero druga realizacja teatralna w Krakowie. Az dżiu, że od 1969 r. nie sięgnięto po tę sztukę. Ale bo też i miała ona swoje symptomatyczne, pouczające losy. Napisana w 1927 r. specjalnie dla MCHAT-u przygotowana z miejsca do wystawienia w świetnej obsadzie, nieistoty, wycofana z repertuaru, pomimo obrony podjętej przez samego Maksyma Gorkiego. Buhakow nie doczekał się inscenizacji „Ucieczki”, którą pokazano po raz pierwszy w 1957 r. w stałogradzkim Teatrze Dramatycznym im. Maksyma Gorkiego, w rok później w Teatrze Dramatycznym im. Aleksandra Puszkina w Leningradzie. Polska prapremiera „Ucieczki” miała miejsce w 1959 r. w Teatrze im. Stefana Żeromskiego w Kielcach.

Trzeba przyznać, że losy tego dramatu są intrygujące, jak też nieustannie zaciekawia osoba, życiorys i twórczość Buhakowa. Lekarza, powiesciopisarza, dramaturga, reżysera, aktora, człowieka niezwykle utalentowanego, wewnętrznie skóconego, wizjonera, wyprzedzającego swymi psychologicznymi i pisarskimi wejrzzeniami w głębie ludzkich

dramatów epokę egzystencjalistycznej konfrontacji z absurdalnością losu. Czego znako.ilitym, zastanawiającym dowodem jest także „Ucieczka”. Pewnie też i dlatego były z nią kłopoty. Bo jakże to? Trwa wielka rewolucja, młoda władza radziecka walczy o ustanowienie i utwierdzenie nowego ładu politycznego i cywilizacyjnego, a na scenie nie ma nic z patosu i nie z heroizmu stawiana się historii; nie ma przemarszu „wycięskiej rewolucji bolszewickiej; nie ma bohaterów, nie ma słusznych hasel ideologicznych. Są natomiast zagubione pobożca, chore odpryski gimnastego starego świata przerażonego naporem nowej siły, przed którą trzeba uciekać.

Wydarzenia rewolucyjnych przemian wstrząsnęły świadomością pisarza, dalekiego i obcego swoją sylwetką duchową wszelkiej polityce czy walce, związanego głęboko z umierającą rzeczywistością dotychczasowego obywatela i kultury. Pisał potem, że z kilkunastokrotnymi zmianami władzy w jego rodzinnym Kijowie — sam przeżył dziesięć. Pozostała w nim obsesja zafaty i klęski, dreszcz zapadania się w nic, coś starego świata, skazanego na zagładę, a przecież obdarzonego wartościami i swoistym dekadentkim urokiem. Pozostała obsesja ucieczki przed grózną potęgą nowego ładu — było całej i nie powrotne. Czy jednak można uciec przed historią, przed własną przeszłością, przed sobą samym?

Poczuciem klęski i gwałtownym pragnieniem ucieczki do jakiegos wyimaginowanego rajy czy azylu żyją bohaterowie „Ucieczki”. Przeszali pod naporem dziejów, czują się zagubieni, zmiażdżeni, wydrążeni sensu, z siebie nawet. A cóż to za

pyczne postacie, skomplikowane, różnicowane! Noszą autentyczne ludzkie dramaty, są ludźmi małymi i wielkimi, podymi i ociającymi swoją godność, tragicznie oszukamy mi przez los, młotającymi się w marni bez wyjścia — gdzieś na peryeriach walki, w ukryciu klasztorium, na dworcu kolejowym, ścigani i załkniemi w ucieczce, w Sewastopolu, w Konstantynopolu, w Paryżu... Ież tymi postaciami można wygrać ważnych prawd życia, którym nahnawocześniejszej spletają się ze sobą w koszmarną wizję — tragedii i groteska, okrucieństwo i iliryzm, brutalność i poetycka nostalgia. Apokalipsa objawia się tu niby sen, niby bolesne przywidzenie, obłąkaneze uwiedzenie. Straszny tygiel historii zagarnia i pochłania ludzi, szwydzi z jednostek. Owszem, dramat sceniczny na dziś, na marę pytań i doświadczeń współczesności, i kilka cudownych ról dla aktorów, Gotubkowa, Korzuchina, Kozuchiny.

W krakowskim przedstawieniu bierze udział niemal cały zespół nowohuckiego Teatru Ludowego, towarzyszący z werwą protagoniom. Gilycki jako reżyser, doświadczony przecież fachowiec w teatralnej robocie, rzecz zainscenizował z panofamicznym rozmachem kontrapanukowanym kameralnymi scenami. Szkoda, że sceny duże, zbiorowe, z ruchem, z tempem, nie wyszły niestety dobrze. Za dużo biegania, gaudania, jazgotu — nie układającego się w czytelny sceniczny sens, w dominującą ekspresję. Irytuje to zwłaszcza w scenie klasztornej, w której poploch i strach przed bolszewikami ma się wyrażać w niewowym dreptaniu mniczów, zapalaniu i gaszeniu świec, w przebie-rankach, w poboznych znakach i modlitewnych zaklęciach, lecz wyraza się co najwyżej zażętek intrygi fabularnej. Także scena na dworcu, szumniaca odgłosami wojny, rozdygotana krzątanina cołajających się białogwardystów, podpo-

rzadkowa i demonicznemu okrucieństwu Chitudowa nie ma w sobie zestrojonej siły przekonania. Sprawda się znowu, że ilekroć teatr jako miejsce wygrywania prawdy staje się miejscem udawania teatru, tylekroć staje się czymś nieznośnym. Czyż nie dziwne to, że tym bliżej artystycznej prawdy w teatrze, z tym większą czystością i siłą ona przemawia — w Sewastopolu, w Konstantynopolu, w Paryżu.

Przedstawienie nabiera kierunku i wyrazu, strząsa z siebie rozgardiasz rozruchu, odnajduje znaczenie i przesłania, staje się przejmującą rzeczywistością artystyczną. Jakby autor, reżyser i aktorzy rozumieeli się coraz lepiej. Jakby dojrzewiali na scenie do przeżywania swych ról. Dochodzi do głosu autentyzm i perfekcja aktorskiego działania **Janusza Krawczyka** (Czarnota), **Andrzeja Gazdecki** (Chitudow), **Adama Szadzika** (Gotubkow), **Jadwigi Lesiak** (Korzuchina), **Tadeusza Wiczorka** (Korzuchin). Trzy sceny wy-nagradzają w pełni niedostatków spektaklu: scena degrenolady fizycznej i moralnej, nie tracącej przez-ciez kontaktu z poczuciem godności, scena ogrywania w karty **Korzuchina** przez **Czarnotę** i **Kofeowa**

scena moralnych rachunków, scena rozstań, pożegnań i decyzji powrotu rozbitków rewolucji do ojczyzny. Warto to zobaczyć i przeżyć. To sprawa nie tylko Buhakowa i jego niezstężonych bohaterów. Ona poszerza się o wymiary uniwersalne.

KAZIMIERZ KANIA

Państwowy Teatr Ludowy w Krakowie: „Ucieczka” Michała Buhakowa. Przekład: Jerzy Jedrzelewicz, reżyseria: Henryk Gilycki. Scenografia: Maria Kolber-Walczk i Stanisław Walczak. Opracowanie muzyczne: Jolanta Szezerba. Premiera — październik 1985 r.



Tadeusz Wiczorek, Tomasz Poźniak i Janusz Krawczyk w „Ucieczce” M. Buhakowa. Fot. Zbigniew Łagocki